

Adam Workowski
Akademia Teologiczna w Krakowie

Maska i tożsamość Związek Pana Cogito i Zbigniewa Herberta

1. Czy maska może ujawniać tożsamość?

Herberta koncepcja maski

Od lat 70 Zbigniew Herbert często i z upodobaniem przybierał maskę Pana Cogito. Autor był przywiązany do tej postaci i darzył ją wyraźną sympatią. Opisywał ją często bez właściwego dla siebie ironicznego dystansu – co pozwalało mu głosem wykreowanej postaci wypowiadać swoje własne prawdy. Pan Cogito ma żywy temperament człowieka pełnego pytań i wątpliwości, który zachowuje pewną stałość i staroświeckie przywiązanie do wartości. To sprawiło, że stał się dla wielu wzorem postawy życiowej. Jednak dla uważnego czytelnika Pan Cogito pozostaje postacią tajemniczą i niedookreśloną. Niejasne pozostają jego związki z autorem, czego dowodem jest nawet konstrukcja formalna serii wierszy o Panu Cogito. Czasem autor używa liryki bezpośredniej, w której nie czuje się dystansu wobec bohatera. Kiedy indziej podmiotem jest sam Pan Cogito, a wreszcie w niektórych wierszach autor nabiera dystansu i opisuje z zewnątrz, czasem dość krytycznie, swojego bohatera. Cykl wierszy o Panu Cogito zaliczono słusznie do liryki maski. Zatem autor nie oddziela się od Pana Cogito, ale zarazem nie utożsamia się z nim do końca. Można powiedzieć zatem, że Herbert zakładał maskę Pana Cogito, żeby mówić o sobie samym.

Przeciwko takiemu ujęciu protestuje nasza intuicja językowa. Przecież maska ma bardziej zasłaniać niż odsłaniać – bo takie jest jej zadanie. I co więcej, nie tylko zasłania, ale również wprowadza w błąd – zwodzi i okłamuje. Jak można w centrum świata Herberta tak przywiązanego do prawdy umieszczać postać - maskę – mającą „kłamstwo we krwi w swojej naturze”? Marzymy przecież o świecie bez masek, w którym zniknie fałsz między ludźmi i odsłonimy nasze prawdziwe twarze.

Oczywiście historia zna rozmaite koncepcje maski. Postaram się uzasadnić, że z całej galerii masek znanych w kulturze Herbert wybiera dla Pana Cogito maskę w rozumieniu teatru greckiego¹. Maska nazywana personą odsłaniała istotę, a zatem była nośnikiem prawdy, a nie fałszu.

Ta hipoteza maski greckiej pozwala co prawda wyeliminować kłamstwo z postaci Pana Cogito, ale z innych powodów wydaje się absurdalna. Przede wszystkim greckie maski były nieruchome, lecz przy tym posiadały ostre i wyraziste kształty i kolory, które miały uwydatniać cechy istotne. Tymczasem Pan Cogito jest żywy i zmienny, a przy tym jako postać literacka – niezbyt dokładnie określony. Zamiast klarownego i barwnego abstraktu greckiej maski otrzymujemy zatem hamletyzującego bohatera o niejasnym obliczu. Może jednak zmienność i niejasność oblicza była tylko pozorem – skoro Pan Cogito potrafił pobudzać sumienia i stanowić wzór postawy „wyprostowanej” dla tych, którzy nie chcieli żyć „na kolanach”? Nawet jeśli zgodzimy się, że Pan Cogito jest postacią zagadkową i być może ma w sobie zadatki na bycie **personą grecką** to pojawi się kolejny zarzut. Po co poecie była potrzebna maska równie skomplikowana jak jego własna twarz?

Wydaje się, że ten zarzut jest oparty na nieporozumieniu. Znaczenie maski nie musi być jasne od początku – trzeba właściwie ją odczytać. Naszym zadaniem nie jest zatem zdarcie maski, ale jej głębokie zrozumienie. Nie zapominajmy, że istotą Pana Cogito jest bycie maską Autora. Sam Pan Cogito nie zakłada maski, ale się z nią rodzi. Zatem dopiero wtedy, gdy uchwycimy istotę Pana Cogito – zrozumiemy w jakim sensie może być nazwany maską Herberta. A wtedy, rozumując zgodnie z logiką maski greckiej, odsłoni się przed nami **istota Autora**. Nie wiemy nawet czy będzie miała twarz Mędrca, który usunął swoją indywidualność, żeby głosić prawdy uniwersalne, czy też twarz jednostki - poety, który chce wyrazić zagadkę swojej własnej egzystencji – zatem maska Pana Cogito będzie przypominać gipsowy odlew, w którym odciska się prawdziwa twarz człowieka ze zmarszczkami i drgnieniami jednostkowego bólu i cierpienia.

Zatem stawiamy hipotezę, że Pan Cogito jest maską, która odsłania istotę Poety. Sprawdźmy tę hipotezę w dwóch etapach. Najpierw odsłonimy tożsamość

¹ Rzecz jasna - istnieją różne interpretacje maski w rozumieniu teatru greckiego. Nie zamierzam rozstrzygać tych trudnych zagadnień. Dla moich celów wystarczy przyjąć, że wizja maski jako istoty jest jedną z dopuszczalnych interpretacji greckiej persony.

czyli istotę Pana Cogito, a potem przyjmując Pana Cogito za maskę odsłaniającą Autora – postaramy się zbliżyć do zagadki postaci Zbigniewa Herberta².

Herbert i zagadka tożsamości człowieka

W ostatnich wiekach termin *istota* zachował swoją solenność i powagę, ale powoli tracił swoją treść. Dawniej istota stanowiła tajemnicze centrum i jądro osoby, które decydowało o jej istnieniu i właściwościach. Później ludzie stali się bardziej przyziemni i określili istotę jako wiązkę właściwości, które są konieczne dla istnienia konkretnej jednostki. Z biegiem czasu słowo *istota* jest coraz częściej zastępowane słowem *tożsamość*. Tożsamość oznacza rdzeń, który decyduje o miejscu jednostki w świecie i wśród ludzi. Dawniej oba terminy wskazywały na podobne stany rzeczy, bowiem gdy przed wiekami jednostka traciła swoje miejsce w społeczności – to jednocześnie traciła swoją istotę i praktycznie niemal przestawała istnieć. W naszych czasach znaczenie pojęć: istota i tożsamość oddaliło się tak bardzo, że stały się one niemal przeciwstawne. Co prawda oba pojęcia określają trwałe centrum ludzkiej osoby, ale istota zatrzymała tradycyjną niezmiennność, a tożsamość stała się bardziej płynna. Ludzie kształtują i zmieniają swoją tożsamość – popadają w kryzysy tożsamości, a nawet ją tracą – nie przestając istnieć i działać. Niektórzy uważają nawet, że tożsamość jest sposobem na życie, który zależy wyłącznie od wyboru jednostki.

² W pozornie naiwny i skandaliczny sposób utożsamiam autora wewnętrznego i realnego człowieka – poety Zbigniewa Herberta.

Jestem świadom złożoności tej problematyki – zarówno od strony teorii literatury jak i filozofii. Trzeba było dokonać uproszczeń. Punktem wyjścia jest określenie przyjęte za Stanisławem Barańczakiem, że „autor wewnętrzny” jest „projekcją osobowości twórczej” implikowaną w strukturze utworu, a **nietożsamą** /podkreślenie moje A.W./ zarówno z realnym autorem jak i z podmiotem wypowiadającym. Por. S. Barańczak, *Uciekinier z Utopii. O poezji Zbigniewa Herberta*, PWN, Warszawa-Wrocław, s. 43.

Jednak w artykule proponuję odmienne od tradycyjnego rozumienie tożsamości i dlatego odrzucam radykalną nietożsamość autora realnego i wewnętrznego. Obaj różnią się wieloma cechami – ale zachowują identyczność „tożsamości moralnej”, która jest jednym z wymiarów ludzkiej tożsamości. Prawie wszyscy komentatorzy uznają, że autor wewnętrzny twórczości Herberta prezentuje identyczny ethos i sposób widzenia świata jak autor realny (koleje życia Herberta służą często do objaśniania jego poezji). Odmierna wizja tożsamości obejmuje również ethos. W takim ujęciu autor wewnętrzny i realny oczywiście różnią się /nie są tożsami w tradycyjnym sensie/, ale **są tożsami** w sensie „moralnym”. Bardziej szczegółowe analizy przeprowadzam w dalszej części pracy.

Jeśli jednak te argumenty nie przekonują czytelnika – proponuję przyjęcie zasady, że gdziekolwiek w tekście pojawia się określenie Zbigniew Herbert – rozumiemy przez nie **autora wewnętrznego** wierszy, esejów i listów Poety Zbigniewa Herberta.

Będziemy pytać ogólnie o tożsamość Pana Cogito nie rozstrzygając początkowo problemu czy centrum tej postaci jest zmienne czy niezmienne. Liczymy na to, że Autor da nam wskazówki do określenia tożsamości swojego bohatera. Na początku natrafiamy na niespodziankę - zagadka tożsamości osoby wydaje się nie interesować Herberta i nie poświęca jej wiele uwagi. Co jeszcze dziwniejsze – temat tożsamości pozostaje pierwszoplanowy w wierszach poświęconym nie ludziom, ale kamieniom. Poeta zazdrości kamieniowi, który jest niezmienny i równy samemu sobie – zatem posiada doskonałą tożsamość *Kamyk* (SP). Wszelkie wpływy zewnętrzne nie zmieniają kamienia, bo pozostają obce jego naturze. Kamień wydaje się doskonale spójny. Nawet trzymany w dłoni nie przyjmuje jej fałszywego - bo cudzego- ciepła. W wierszu *Poczucie tożsamości* (PC) podmiot poetycki czuje więź z kamieniem, który potrafi przyjąć wszelkie wpływy, a mimo to pozostaje niezmiennie sobą. Podziw budzi nie tyle niezmiennność, ale otwartość i chłonność kamienia. Opisy w dwóch wierszach wydają się przeciwstawne. Lecz mimo pozornej niespójności: kamień ma być nieczuły a zarazem przyjmować wszystkim – wspólne dla obu wierszy jest przekonanie, że kamień niezależnie od sytuacji nie traci wewnętrznej spójności i zachowuje trwałą tożsamość.

Filozofowie uważali, że *tożsamość pełni dwie podstawowe funkcje. Po pierwsze*, zapewnia **jedność**, co oznacza, że przedmiot pozostaje wewnętrznie **zwały**, a przy tym **oddzielony** od innych przedmiotów. Poetę interesowało przede wszystkim to, że tożsamość oznacza osobność. Pisał o nieudanych próbach Pana Cogito stania się własną siostrą albo o dokonanej w fantazji przemianie w woźnicę z rudymi wąsami. Jednak pod tymi żartobliwymi próbami krył się sprzeciw. Herbert buntuje się wobec - wynikającej z tożsamości – radykalnej ludzkiej samotności. Nie sposób przeniknąć w innego człowieka, wejść w jego skórę i poczuć duszę. I na odwrót, inni również nie są w stanie przeniknąć granic mojej istoty. Radykalna osobność wydaje się niszczyć możliwość współodczuwania z innymi ludźmi. Tragizm koncepcji tożsamości widać najlepiej w wierszach eschatologicznych, jak np. *U wrót doliny* (HPG). Czytamy, że do nieba zostanie wpuszczona tylko jednostkowa istota, a ludzie rozpaczają, że mają być zbawieni pojedynczo, oddzieleni od bliskich i nawet pozbawieni pamiątek po tym, co było im bliskie na ziemi. Herbert odrzuca taki obraz Sądu Ostatecznego i taki obraz tożsamości. Czy potrafi pokazać jakąś alternatywę?

Druga podstawowa funkcja tożsamości: nadawanie trwałego istnienia w czasie nie zajmowała specjalnie Poety. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że trwałość w

czasie jest koniecznym warunkiem odpowiedzialności i wierności, którym poświęcał znaczną część twórczości. Lecz może poeta interesując się kwiatami, nie musi badać korzeni? Może autor *Potęgi smaku* pisał o wierności i zdradzie, ale analizę ontycznych fundamentów tych zjawisk pozostawiał filozofom?

W ogóle Herbert zachowuje tajemniczy dystans w pisaniu o tożsamości. Świetnie widać to na przykładzie pojęcia **duszy**. Kiedyś sądzono, że właśnie dusza spełnia obie podstawowe funkcje tożsamości: zapewnia jednostce jedność i trwałość w czasie. Tymczasem Herbert ironicznie opisuje wędrówki duszy Pana Cogito, która wypełnia rozmaite zadania w świecie i rzadko powraca do domu. Dusz jest chyba zbyt mało, żeby każdy mógł mieć jedną duszę na stałe. Miejsce duszy w człowieku zmienia się. Zdarza się na przykład, że pod koniec życia trzymamy ją na ramieniu. Widać, że Herbert traktuje duszę i w ogóle tożsamość jednostki z lekkim przymrużeniem oka. Protestuje gwałtownie tylko przeciw temu, że skutkiem tożsamości jest samotność i niemożność pełnego przekroczenia granic własnej jednostkowości.

Zatem nie możemy liczyć na pomoc Autora i sami powinniśmy określić tożsamość Pana Cogito. Wiemy, że wielu badaczy próbowało zgłębić tę zagadkową postać, choć ona ciągle stawia opór interpretatorom. Trudno się dziwić, bo Pan Cogito nie jest rasowym bohaterem literackim. Raczej rozmyśla niż działa. Obserwujemy go w wielu sytuacjach, ale niewiele dowiadujemy się o jego losach i wyglądzie. Zdaje się być wędrowcem po świecie ducha i nie znajdować trwałego miejsca w świecie, choć zarazem zachowuje wierność dla przeszłości i nieco staroświeckie przywiązanie do wartości.

Tradycyjnie tożsamość miała oznaczać cechy konieczne dla utrzymania jedności i trwałości osoby. Nie jesteśmy pewni czy dla Herberta tożsamość jest dobra, bo zapewnia życiową konsekwencję czy też zła bo oddziela ludzi od siebie i zmusza do bytowej samotności. Wydaje się nie przywiązywać specjalnej wagi do tożsamości, ale potępia ludzi, którzy pozbyli się jej i skazali się na wykorzenienie.

Bohater Herberta ma niejasną tożsamość bo mimo, że stał się wzorem wierności dla wielu ludzi, to z drugiej strony „idzie przez świat zataczając się niepewnie”. Jego upodobanie do filozoficznych rozmyślań wydaje się rozmywać stałe cechy charakteru. Dochodzi do paradoksalnej zmiany ról. Pan Cogito miał być maską, która wyraża istotę Poety i wyjaśnia jego życie, lecz cóż to za maska, która jest mętna, niepewna i wiecznie pogrążona w wątpliwościach – w porównaniu z

życiową konsekwencją swojego pierwowzoru - Zbigniewa Herberta? Czyżby hipoteza Pana Cogito jako maski uwydatniającej istotę postaci okazała się fałszywa?

Potoczne mniemania o tożsamości domagają się precyzyjnego potwierdzenia. Sięgam do filozofii, która podejmuje i draży problem tożsamości. Co prawda Herbert często kpił z filozofów, ale cenił filozoficzne myślenie. Poza tym ośmiela mnie filozoficzny rodowód Pana Cogito.

2. Tożsamość Pana Cogito

Tożsamość filozofów – od Kartezjusza do Nietzschego

Jednak zanim zabierzemy się do określenia tożsamości Pana Cogito, powinniśmy postawić pytanie bardziej podstawowe. Czy Pan Cogito w ogóle posiada trwałą tożsamość? Przecież w kulturze współczesnej pojęcie tożsamości zostało poddane miazdzącej krytyce. Nie mówi się już o duszy i substancji człowieka, a wzorcowe postacie literackie mają już tylko szczątkową trwałość i niezmienność. Ten proces trwa od wielu stuleci. Już od czasów Kartezjusza stałym pytaniem filozofów jest trwałość ludzkiego cogito. Filozoficzny rodowód imienia Pana Cogito daje nam prawo, żeby pytać jakie stanowisko w sporze o tożsamość można przypisać bohaterowi Herberta.

Nowożytny podmiot jest rozumiany na wiele sposobów, które oscylują między dwoma biegunami. Pierwszy biegun zaproponował Kartezjusz na początku nowożytności. Mówił o podmiocie cogito trwałym i mocnym. Cogito stanowi substancję niematerialną, która ma zwartą i jednolitą strukturę i zachowuje trwałość w czasie. Cogito Kartezjusza jest duchowe i przejrzyste dla samego siebie. Pewność istnienia cogito jest fundamentem wszelkiej ludzkiej wiedzy.

Przeciwstawną koncepcję zaproponował Nietzsche. Jego podmiot jest w istocie wiązką rozmaitych perspektyw, przeżyć i punktów widzenia, które nie tworzą spójnej struktury. Podmiot patrzy na świat tysiącem oczu, nie jest wewnętrznie spójny ani trwały w czasie. Można go nazwać Cogito rozbitym. W odróżnieniu od podmiotu Kartezjusza jest pozbawione trwałości i wewnętrznej przejrzystości. Ściśle wiąże się z ciałem, a zatem nie jest niematerialne. Właściwie mówienie o jednym podmiocie jest tylko użyteczną fikcją gramatyczną, która pozwala ująć w jedno pojęcie różnorodne myśli i emocje.

Na pozór Herbert preferuje model trwałego cogito – tym bardziej, że u źródeł postaci Pana Cogito na pewno znajdują się analogie z *Medytacjami* Kartezjusza. Ale bohater cyklu z trudem pasuje do opisu francuskiego filozofa. Przede wszystkim jest zbyt cielesny: obserwuje w lustrze swoją twarz, czuje na niej ślady dziedzictwa własnych przodków, kuśtyka (*Pan Cogito ogląda w lustrze swoją twarz*, PC). Nawet myśli Pana Cogito są zawsze uwikłane w cielesność, ciężkie i mętne (*Pan Cogito a ruch myśli*, PC). Bohater wierszy nie jest przejrzysty nawet dla samego siebie. Nie stać go na nawet na wprowadzenie w ruch własnych myśli (*Pan Cogito a ruch myśli*), a tym bardziej na osiągnięcie czystej myśli (*Pan Cogito a myśl czysta*, PC). Dla Kartezjusza jasność jest ściśle związana z pewnością, tymczasem Pan Cogito dociera co najwyżej do niepewnej jasności (*Pan Cogito i wyobraźnia*, ROM). Widać że Herbert pokpiwa z kartezjańskich ambicji.

Poeta jednak odrzuca także model Nietzschego. Przecież Pan Cogito nie stanowi jakiejś wiązki zmiennych perspektyw. Przeciwnie, zachowuje konsekwencję i jedność. Bohater cyklu wydaje się realny jak każdy z nas: ma w miarę trwały charakter, zasady i przyzwyczajenia, mimo że istnieją w nim pewne napięcia i antynomie, wątpliwości, a także zwyczajna niedoskonałość. Pan Cogito jest związany słowem, ojczyzną i przeszłością, natomiast podmiot Nietzschego jest wielkopańsko obojętny i nieodpowiedzialny. Lecz przede wszystkim, współczucie dla cierpiących - tak ważne dla bohatera Herberta- wzbudziłoby protest i szydercze komentarze niemieckiego filozofa.

Zatem żaden ze skrajnych modeli tożsamości nie pasuje do Pana Cogito. Najlepiej byłoby umieścić go gdzieś pośrodku, między biegunami. Wtedy jego tożsamość byłaby ograniczona, nieco słabsza i mniej zwarta, ale zostałaby uratowana. Jednakże takie wyjście z trudności rodzi więcej pytań niż odpowiedzi. Pozostaje dalej zagadką, co sprawia, że postać Herberta nie rozpada się, mimo kruchej i niespójnej tożsamości?

Na szczęście nie musimy dokonywać niejasnych wyborów. Teoria literatury i filozofia rozwinęły bowiem koncepcję **tożsamości narracyjnej**, która doskonale nadaje się do opisu postaci literackich. Bohater nabiera trwałości i konsekwencji wraz z tokiem narracji ponieważ opowieść przez interpretację faktów nadaje życiu bohatera jedność i konsekwencję.

Lecz mimo że Pan Cogito jest tworem literackim, to nie pasuje do niego tożsamość narracyjna. Jego historia ma mętłą chronologię. Jest dziurawa i pełna

niedopowiedzeń. Życie Pana Cogito jest poświęcone rozmyślaniom i raczej pozbawione dramatycznych, pełnokrwistych wydarzeń. Opowieść o takim życiu jest zbyt lichym fundamentem, żeby zbudować na niej jedność i zwartość postaci.

Tradycyjne modele tożsamości nie pasują do opisu Pana Cogito. A może sprawa tożsamości postaci Herberta nie ma wielkiego znaczenia? Lecz w takim razie dlaczego my, czytelnicy Herberta z taką uwagą pochylamy się nad przemyśleniami i przygodami tajemniczego bohatera? Jeśli dopatrujemy się w nim podobieństwa do autora, to czemu nie poszukamy raczej utworów, w których Herbert obywa się bez kłopotliwego pośrednika? Widać, że nie da się pominąć problemu tożsamości Pana Cogito, bo to zbyt ważna postać dla Herberta.

Może trzeba zacząć myśleć na nowo i zapytać: **na czym polega tożsamość?** Czy musi oznaczać cechy trwałe i niezmiennie? Czy nie można rozumieć jej inaczej? W XX wiecznej filozofii pojawiły się nowe modele tożsamości.

Dwa rozumienia tożsamości: charakter i obietnica

Współczesna filozofia odróżnia dwa sensy pojęcia tożsamości. *Pierwsze* jest tradycyjne. Tożsamość oznacza to, co w człowieku stałe, niezmiennie i decyduje o jego trwałości w czasie. Opisujemy tę niezmiennność przy pomocy wzorcowego określenia – **charakteru**. *Drugie* rozumienie tożsamości wskazuje na niezmiennność relacji człowieka wobec czegoś zewnętrznego. Wzorcowym przykładem jest tu **dotrzymanie obietnicy**.

Całościowa tożsamość człowieka opiera się zazwyczaj na syntezie obu wymiarów: na niezmienności własnej **natury (charakteru)** i na relacji **wierności** wobec – człowieka lub idei. Tymczasem oba te wymiary stają czasami w ostrej opozycji. Niekiedy czujemy się zobowiązani do wierności nawet wtedy, gdy radykalnie zmieniły się okoliczności i charaktery. Właśnie w sytuacjach, w których dochodzi do radykalnej przemiany duchowej i fizycznej istnieje problem dochowania słowa – jestem wierny, pomimo że wszystko się zmieniło, pomimo że ja jestem już kimś innym i że nie żyją ludzie, którzy przyjmowali moje obietnice (*Dałem słowo*, EB). W poemacie *Raport z oblężonego miasta* człowiek jest wierny polis które już nie istnieje.

I jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden

on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania
on będzie Miasto
(*Raport z oblężonego miasta*, ROM)

Plejada znakomitych komentatorów pokazała antynomiczność poezji Herberta: trwałą obecność ironii, dystansu, masek, odgrywania rozmaitych ról. Wskazywano na napięcie między zakorzenieniem, a wykorzenieniem ze świata. Dlatego trudno ocalić niezmiennność charakteru Pana Cogito, który zachowuje co prawda pewne trwałe cechy: kod DNA, bliźnię na łydce, ale te cechy stałe przestają być dla niego istotowe. Stąd wydaje się, że Herbert przywiązuje wagę raczej do tożsamości opartej na obietnicy i wierności niż na niezmienności cech charakteru. Lecz o ile cnota wierności jest ważna w liryce Herberta, to nie wiemy jaki jest jej związek z tożsamością jednostki. Możemy pytać sceptycznie: w jaki sposób obietnice i relacje wierności mogą decydować o tym, kim jesteśmy?

Mimo że mało wiemy, w jaki sposób buduje się tożsamość obietnicy – to hipoteza, że tożsamość Pana Cogito jest wyznaczona raczej przez wierność niż przez niezmiennność charakteru wydaje się trafnie opisywać myślenie Herberta. Jednak musimy zachować czujność. Posiadanie właściwości etycznych jest skutkiem ludzkich działań, a zatem nie powinno należeć do jego niezmiennej istoty. Co więcej, wierność i dotrzymywanie obietnic zdają się zakładać wcześniejsze wolne decyzje i wybory. W konsekwencji człowiek mógłby swobodnie wpływać na kształtowanie swojej tożsamości. Tymczasem jesteśmy przekonani, że nasza tożsamość jest faktem niezależnym od wyborów. Rodzą się dalsze trudne pytania: Czy wszelkie obietnice (również te lekkomyślne i bez pokrycia) określają naszą tożsamość? Czy człowiek jest raczej tym, co przyrzeka, niż tym kim realnie jest? Potrzeba nam bardziej precyzyjnego opisu **tożsamości obietnicy**.

Tożsamość obietnicy Charlesa Taylora

Posłużę się opisem tożsamości, które Charles Taylor przedstawił w monumentalnym dziele *Źródła podmiotowości współczesnej*. Taylor uważa, że tożsamość podmiotu jest podobna do orientacji w przestrzeni, zaś zagubienie w przestrzeni powoduje utratę tożsamości. Wtedy człowiek staje się podobny do glonu

na wzburzonej fali (jak w wierszu *Chodasiewicz*). Do orientacji potrzebujemy mapy terenu i wiedzy w jakim punkcie na mapie jesteśmy i dokąd zmierzamy.

Obszar ludzkiej tożsamości jest dla Taylora przestrzenią moralną. Można ją poznać po obecności ostro oddzielonych przeciwieństw: dobra i zła, piękna i brzydoty, bohaterstwa i oportunisty. (tu leży źródło sławnego poczucia smaku Poety z *Potęgi smaku*). Przestrzeń moralna wyznacza kryteria dla ludzkich wyborów i przez to nadaje sens działaniu. Jest obiektywna, bo co prawda każdy dokonuje wyborów samodzielnie, ale racje i motywy są niezależne od naszych chwilowych pragnień. Tylko pod tym warunkiem możliwa jest wierność i dotrzymanie obietnic.

Znajomość zasad przestrzeni moralnej nie wystarcza do wytworzenia tożsamości. Podobnie jak mając świetną mapę jesteśmy zagubieni, nie wiedząc w jakim punkcie akurat się znajdujemy. Powiedziałem, że przestrzeń moralną wyznaczają pewne kluczowe dobra. Jednak tylko niektóre z nich są dla nas ważne i nas przyciągają. Takie dobra nazywamy źródłami moralnymi, bo dają nam siłę, miłość i pragnienie dążenia ku nim. Od tego, które dobra są dla nas źródłami moralnymi, a które są dla nas martwe i jakby nieistniejące zależy nasza pozycja na „mapie tożsamości”.

Przestrzeń moralna jest duchowa a nie materialna i aby zaistnieć dla nas musi być wyrażona w języku. Zabłąkani jak ludzie we mgle nie odnajdujemy samych siebie. Dlatego tak ważni są inni ludzie. Sami nie poznamy własnej tożsamości i relacja z innymi pomaga przywrócić nas samym sobie. Jednostkowa tożsamość jest nie tylko dana, lecz jest zadana. Przestrzeń jest budowana ciągle – nie jest jasna i oczywista od początku. Wymaga innych ludzi i wspólnego języka, który pozwoliłby rozpoznać nieznane dotąd elementy. Żywy dialog z innymi ludźmi pozwala odsłonić tożsamość obietnicy. Przecież rdzeniem przestrzeni jest wierność wobec ludzi i wartości. To drugi człowiek pomaga nam odsłonić kontury dobra i zła; początkowo jesteśmy zagubieni jak sanitariusz we mgle z wiersza Herberta, lecz powoli zaczynamy znajdować miejsca, w których jesteśmy potrzebni, rozpoznawać konkretne wymagania wierności i zaangażowania. Współodczuwanie z drugim człowiekiem nie jest próbą przełamania własnej tożsamości, ale na odwrót – jej budowaniem, pomocą w odnajdywaniu drogi do mnie samego. W wierszach Herberta współodczuwanie pełni kluczową rolę. Jest kształtowaniem rdzenia człowieka, dlatego wiąże się z czynem i aktywnością, a nigdy z bierną czułościowością.

Ludzie, którzy przed nami kształtowali siebie w przestrzeni moralnej – zaszczipiają nam wiedzę i miłość do podstawowych dóbr. Szczególną rolę odgrywają poeci, którzy potrafią ożywić zapomniane wartości i sprawić, że stają się na powrót źródłami moralnymi. Można wtedy powiedzieć z odrobiną przesady, (zgodnie z ulubionym określeniem Herberta), że poeci są odpowiedzialni za budowanie tablic wartości.

Wizja tożsamości jako orientacji, przedstawiona przez Taylora zadziwiająco pasuje do opisu świata Pana Cogito. Dodatkowego smaku przysparza fakt, że Taylor w swoim klasycznym dziele *Źródła podmiotowości współczesnej* analizuje wiersze polskiego poety... Zbigniewa Herberta. Podobieństwo myślenia Taylora i Herberta umożliwia potwierdzenie hipotezy, że Pan Cogito nie może być opisany przy pomocy pojęcia rozbitego cogito. Nietzsche wykluczał istnienie przestrzeni moralnej, która byłaby nie relatywna i niezależna od naszych wyborów. A Pan Cogito jest co prawda powikłany jak my wszyscy, ale jego tożsamość nie rozpadła się, ponieważ wierność nadaje spójność jego życiu.

W świetle analiz tożsamości odsłania się absurdalność wizji sądu ostatecznego opartej na odcięciu człowieka od innych ludzi i ziemskiej pamięci (*U wrót doliny*). Nawet w ostatniej godzinie nie możemy porzucić nikogo i niczego: ani ludzi, ani ukochanych zwierząt i przedmiotów. Taka operacja czyniłaby z nas ludzkie kikuty.

Przesłanie Pana Cogito - analiza

Koncepcja tożsamości obietnicy pozwala powiązać dwa sprzeczne opisy Pana Cogito: te pełne ironii i dystansu i te wyrażane językiem moralności, oddania i patosu. Jednak od nowych narzędzi chcemy czegoś więcej. Powinny okazywać swoją przydatność w rozwiązywaniu niejasności i zagadek w konkretnych wierszach.

Wybieram wiersz *Przesłanie Pana Cogito* ze względu na jego język odwołujący się do wierności i dobra. Na pozór wiersz nie jest dla nas specjalnie przydatny. Bo co prawda Pan Cogito wygłasza apel do czytelnika, ale sam kryje się w cieniu. Szybko o nim zapominamy, bo czujemy w całym wierszu obecność samego autora. Jednak mimo tego wiersz pozwala uchylić kilka ważnych tajemnic Pana Cogito.

Pierwszą, jest brak ironii i dystansu. Nie czujemy rezerwy autora. Wiele ważnych wierszy Herberta zawiera wielopiętrowe pokłady ironii i masek. Tu za maską Pana Cogito odczuwamy namiętność autora. Przyjmujemy bez oporu, że

przez jego słowa przemawiał sam Zbigniew Herbert. Stąd bierze się podwójna zagadka: czemu nagle znika ironia wobec bohatera i z drugiej strony – jeśli znika dystans, to czemu autor nadal potrzebuje pośrednika do wyrażenia swoich najgłębszych myśli?

Drugą, jest paradoksalność apelu Pana Cogito. Żąda, żebyśmy szli i byli wierni, mimo że na końcu drogi nie czeka na nas ani nieśmiertelność, ani sława, ani żadne wymierne zwycięstwo. Cel dążenia jest pozbawiony wszelkiego odwołania do naszych pragnień i ambicji. Powiemy może, że warto dążyć do wartości dla samych wartości lecz ciągle dźwięczy pytanie – dlaczego w ogóle dążyć ku wartościom? Himalaista odpowie paradoksem – wspinam się na góry, bo są. Ale czy sama pasja wystarczy jako fundament etycznego życia? Jak skłonić kogoś do etycznego działania, osobistej dzielności, heroizmu wobec czającej się nicości? Nasze rozważania na temat tożsamości pozwalają dać rozwiązanie tajemnicy. Pan Cogito wzywa: masz zmierzać ku wartościom, bo wierność wartościom tworzy twoją tożsamość. Oto twój zysk! Bez nich stracisz orientację i nie będziesz wiedział kim jesteś (jak w wierszu *Jonasz*). Pan Cogito ostrym rylcem oddziela wypełnianie wymagań wartości, które budują człowieka, od zewnętrznych nagród i sukcesów. Wierność naszym wartościom buduje przestrzeń moralną, która zapewnia sens naszym działaniom i postawom. Zatem Pan Cogito odwołuje się do tożsamości odbiorcy. To wymiar statyczny tożsamości – ukazuje się mapa naszej wewnętrznej moralności. Można powiedzieć, że odsłania się tu wymiar powinności – i apel żebyśmy wypełniali naszą tożsamość (wymiar dynamiczny). Kto pamięta ostatnie 30 lat wie, jak wielu ludzi przyjęło *Przesłanie Pana Cogito* jako drogowskaz własnej drogi życiowej.

Dokładne przeczytanie wiersza pozwala opisać, jakiej tożsamości wymaga Pan Cogito od swojego słuchacza. Jesteśmy trochę zmieszani, bo naszym zadaniem był przecież opis tożsamości samego Pana Cogito. Ten problem rozwiążemy odwołując się do opisu tożsamości obietnicy – pamiętamy, że tożsamość konstryuuje się we wspólnocie. Warunkiem sensownego przesłania jest wspólnota przestrzeni moralnej. Nadawcę i odbiorcę przesłania muszą łączyć wspólne wartości. W *Przesłaniu...* apel nie dotyczy konkretnych działań, ale samego rdzenia tego, kim się jest. Zatem wspólnota musi dotyczyć samej tożsamości, a ściślej biorąc obie strony muszą mieć wspólną przestrzeń moralną. Inaczej głoszenie gorzkiego i trudnego przesłania

mijałoby się z celem. Nie jest nawet wykluczone, że Pan Cogito mówi do samego siebie i przesłanie rozgrywa się we wnętrzu Pana Cogito

Bezpośrednie odniesienie do przestrzeni moralnej sprawia, że znika dystans autora wobec Pana Cogito. Na pierwszy plan wychodzi wspólnota tożsamości obietnicy, a chwiejna stałość charakteru Pana Cogito – jego wahania i ułomności – traci swoje znaczenie. Przesłanie jest jednoznaczne i bezwarunkowe, bo odwołuje się do bezwarunkowej wierności adresata, a nie do jego niepewnego umysłu czy słabej cielesności

Zatem brak wszechobecnej ironii i paradoksalna nagroda dla tych, którzy pójdą proponowaną drogą moralną po „złote runo nicości” wynika z tego, że wiersz *Przesłanie Pana Cogito* odwołuje się do wspólnego rdzenia tożsamości, który domaga się wierności a nie wahań i przekonywania.

Rozwiązanie trzeciej zagadki wiersza wynika z odpowiedzi na poprzednie. Jaka jest rola Pana Cogito? Po co wygłasza swoje przesłanie? Przecież wzywa, aby zachować wierność wobec własnej tożsamości. A czy do tego, żeby być sobą, potrzebujemy zachęty innych ludzi?

Wiemy jednak, że dialog jest sposobem odsłaniania naszej tożsamości. Drugi człowiek **może**, a czasem jak poeta i prorok, **musi** pokazywać mi kim jestem i jakiej wierności można ode mnie wymagać – jest więc przewodnikiem w przestrzeni moralnej. Podobnie „zimne czaszki” bohaterów pokazują kim jestem, przez to, że przywracają kontakt ze źródłami moralnymi. Tożsamość budujemy razem z tymi, którzy odeszli i wskazują drogę, ale i z tymi, którzy są obok i przynaglają nas do pójścia drogą wierności.

3. Tożsamość Zbigniewa Herberta

Próbowałem opisać tożsamość Pana Cogito. Najlepszych narzędzi dostarczyła mi koncepcja **tożsamości obietnicy**, która jest syntezą opowieści o własnym życiu i, nadającej tej opowieści zrozumiałość i jedność, przestrzeni moralnej. Nowa koncepcja tożsamości pozwoliła wyjaśnić dlaczego szary i dość nieokreślony bohater literacki mógł uformować postawę życiową całego pokolenia czytelników. Lecz przede dokonała rewolucyjnych zmian w samym **pojmowaniu tożsamości**.

Po pierwsze, O ile tradycyjna tożsamość oznaczała trwałą rdzeń jednostki, wokół którego rozciągały się zmienne właściwości, to „nowa” tożsamość, która

obejmuje przestrzeń moralną, przypomina raczej **żywiół, w którym pływa jednostka**. Ta zmiana metafor ma poważne konsekwencje praktyczne. Tożsamość staje się bardziej plastyczna, dzięki czemu może przetrwać kryzysy i pęknięcia. Życie jednostki rozumie się teraz jako ciągle dorastanie lub odchodzenie od wymagań własnej istoty. Tożsamość jest w ciągłym ruchu, można ją rozwijać i kształtować, co jest okupione stałym ryzykiem klęski i rozbicia.

Po drugie, tożsamość staje się bardziej złożona. Mówiąc w uproszczeniu, tożsamość ma dwa wymiary: „idealny” i „faktyczny”. Obejmuje to, czym jednostka pragnie być i kim się staje faktycznie. Trzeba pamiętać, że z jednej strony między wymiarami tożsamości istnieje stały dystans i napięcie, bo realne życie jest zawsze niedoskonałą odpowiedzią na wymagania własnego powołania, ale z drugiej oba wymiary są ściśle powiązane.

Powiązanie jest obustronne. Przestrzeń moralna pozwala nie tylko oceniać, ale przede wszystkim zrozumieć życiowe przypadki. Dzięki niej życie jednostki może osiągnąć jedność i konsekwencję. Co więcej, przestrzeń moralna wyznacza wzory dla wyborów i działań jednostki. Ale i konkretne wybory i decyzje życiowe mają wpływ na kształtowanie przestrzeni moralnej – bo powodują odświeżanie lub zapomnienie wartości tradycyjnych i pojawianie się nowych źródeł moralnych³.

Opisanie tożsamości Pana Cogito jest jednak tylko wstępem do naszego głównego zadania. Teraz należy zbadać drugą część hipotezy: że Pan Cogito jest personą czyli maską odsłaniającą istotę człowieka. Czy możemy teraz potwierdzić, że dzięki istocie Pana Cogito uda nam się odkryć rdzeń tożsamości Zbigniewa Herberta?

Postać i maska – czyli o relacji Herberta z Panem Cogito

Zgodnie z naszą hipotezą nie należy zdzierać maski Pana Cogito, żeby dotrzeć do autora. Na odwrót, powinniśmy skoncentrować się na samej istocie maski. Spojrzenie przez pryzmat tożsamości Pana Cogito otworzy nam właściwą drogę poznania jego twórcy – poety Zbigniewa Herberta. Potwierdza to znamieny fakt, że

³ W historii jednostek i społeczeństw można zaobserwować powolne lub rewolucyjne przemiany przestrzeni moralnej, a to pozwala pokazać jak z biegiem czasu zmienia się tożsamość

w najważniejszych wierszach Herbert odrzuca autorski dystans i wydaje się mówić głosem Pana Cogito.

Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że relacje między autorem a wytworzoną postacią literacką są bardzo skomplikowane. Jesteśmy co prawda przekonani, że Pan Cogito ma raczej odsłaniać niż zasłaniać autora i dlatego próbujemy rozumieć wiersze Herberta w świetle dziejów jego życia (np. duża rola argumentów biograficznych przy sporach na temat interpretacji *Trenu Fortynbrasa*). Z drugiej strony wiemy, że nie można naiwnie utożsamiać bohatera wierszy z postacią autora. Takie stanowisko byłoby naiwnym „biografizmem”, który dostrzega w literaturze tylko proste odbicie życia.

Sądźmy zatem ostrożnie, że maska Pana Cogito nie jest fotografią Poety, lecz że obaj są ściśle powiązani na dużo głębszym poziomie – przez wspólną tożsamość obietnicy. Czy to możliwe? Czy można mówić o wspólnej tożsamości postaci realnej i fikcyjnej?

Powstaje wątpliwość jeszcze bardziej radykalna. Tożsamość obietnicy – obejmuje w sobie wymiar narracji. Opowiadając historię własnego życia jednostka rozpoznaje i kształtuje samą siebie. Czy jednak wymiar narracyjny nie wprowadza zbyt dużej dowolności? Taka wizja tożsamości pasuje raczej do postaci fikcyjnych niż do osób w realnym świecie. Postać realna ma dużo mniejszą swobodę narracji. Jej historia musi wtopić się i splatać z historiami innych ludzi. Nie ma zgrabnego początku i zakończenia, bo nie pamięta swoich narodzin i jeszcze nie umarła. Tymczasem opowieść fikcyjna nie musi liczyć się z realiami, a jej początek i koniec są zwykle dobrze określone. Te różnice w naszym przypadku zupełnie się odwracają. Niespodziewanie to opowieść Pana Cogito jest mętna, pozbawiona chronologii i jasnego wątku narracji. Nie odnajdujemy w niej zbyt wielu śladów z życiorysu poety. Zatem obu nie łączy wspólna historia. Podobieństwo leży we wspólnej przestrzeni moralnej i podstawowych wyborach życiowych.

Spróbujmy przyrzeć się bliżej opowieści Pana Cogito. Pojawiają się w niej oderwane zdarzenia i rozmyślenia, których nie porządkuje ani logika ani chronologia. Postać Pana Cogito jest schematyczna i uproszczona – jej życie sprowadza się do spraw wiążących się bezpośrednio z odsłanianiem przestrzeni dobra i zła i podstawowych ludzkich wyborów. Nie pojawiają się wydarzenia, które są dla tej przestrzeni obojętne. Jakby z życia człowieka wyciąć momenty błahe, nieistotne,

codzienne. Tylko kunszt poety sprawia, że jego bohater nie jest abstrakcyjny, ale pełen ciepła i konkretności.

Pan Cogito uwydatnia czyny i myśli, które odsłaniają i poddają próbie wierność człowieka. Może pełnić zatem funkcję greckiej maski – uwydatniającej to, co istotne. Czemu jednak Pan Cogito jest istotą żywą, zmienną i czasem zabawną, a nie martwą alegorią, która wskazuje na trwałą niezmienną istotę? Odpowiedź wydaje się prosta. Niektóre właściwości odkrywają się dopiero w działaniu, a nie w szczególnym momencie. Przedstawienie wierności musi rozgrywać się w czasie, w dzianiu się a nie w błysku spojrzenia. O ile można na obrazie przedstawić istotę gniewu, nawet bohaterstwa – dużo trudniej przedstawić istotę wierności albo miłości. A przecież tożsamość Pana Cogito opiera się na wierności, której nie da się przedstawić jednym gestem. Krótko i dosadnie mówiąc: istotę da się ukazać w filmie, ale nie na statycznym obrazie.

Kim jest Zbigniew Herbert?

Hipoteza Pana Cogito jako greckiej maski wydaje się mocno potwierdzona. Spróbujmy pójść dalej. Czy potrafimy dzięki masce Pana Cogito odsłonić tożsamość samego Zbigniewa Herberta? Albo przynajmniej uzasadnić, że poeta widział siebie samego wedle wizji, jaką nakreśla tożsamość oparta na wierności?

Oczywiście pytanie: „kim był Pan Cogito?” było łatwiejsze i mniej ryzykowne od pytania: „kim był Zbigniew Herbert?”. Powód jest prosty: nie chcemy poznać bohatera literackiego, ale realną osobę z krwi i kości, która pozostaje w żywej pamięci wielu osób. Nasza analiza nie może zaprzeczyć temu doświadczeniu. Porównanie Pana Cogito do greckiej maski wydaje się przekonujące, ale kryje w sobie buntownicze wyzwanie. Chcemy przez analizę twórczości odkryć tożsamość poety Zbigniewa Herberta. Czy to oznacza, że mamy go poznać głębiej i lepiej niż rodzina i przyjaciele? A może nawet lepiej niż on sam – skoro przecież nikt nie zna do końca swojej własnej istoty?

A może skromnie poprzestaniemy na twierdzeniu, że skoro Pan Cogito ma silny związek ze swoim twórcą – to również tożsamość Herberta musi być oparta na wierności? Możemy wykrzyknąć: zgoda! Możemy również wykrzyknąć: co za banał! Czy warto było zagłębiać się w trudne analizy, żeby dotrzeć do wniosków, które pracownicy wkuwają na pamięć licealiści?

Nie zapominajmy jednak, że w nowej koncepcji tożsamości zmienia się **miejsce** wartości. Od wierności czy niewierności zależy nie tylko ocena moralna człowieka, ale również jego tożsamość. Zatem wybory moralne decydują o być albo nie być jednostki. Widać, że opis Herberta w perspektywie tożsamości obietnicy wcale nie jest banalny.

Wierność jako rdzeń tożsamości

Pojawia się jednak inne, groźniejsze niebezpieczeństwo. Jeśli zdrada i wierność stają się tak ważne, to oznaczają, że dla zachowania własnej tożsamości należy spełniać wygórowane standardy moralne, a wszelkie odstępstwa grożą zniszczeniem własnej istoty. Zatem w świecie Herberta pozostają tylko dwie kategorie ludzi: nieskazitelni oraz potrzaskani: ci, którzy utracili własną tożsamość.

Na początku badań obawialiśmy się, że tożsamość obietnicy wprowadza zbyt dużą dowolność. Teraz niebezpieczeństwo zdaje się grozić z przeciwnej strony. „Nowa” tożsamość zdaje się żądać przemiany żywego człowieka w posąg bez skazy. Herbert bezlitośnie odrzucał zdradę i oportunizm, a jednocześnie wymagał od siebie i innych zachowania krystalicznej postawy moralnej. To wydaje się potwierdzać, że Poeta w czarno-biały sposób oceniał siebie i innych ludzi⁴.

Taką wizję poety podzielają zarówno jego zwolennicy jak i przeciwnicy. Znacząca jest różnica zdań dotycząca wiersza *Pacyfik III* (R). Przeciwnicy uważają go za ukłon Poety w stronę komunistycznej władzy, zaś obrońcy z oburzeniem odrzucają tę interpretację. Spór jest ostry i zażarty, bo obie strony zdają się przyjmować wspólne założenie, że wierność ideałom nie dopuszcza wyjątków i zawiesznień. Apologeci stawiają Herberta na spiżowym pomniku, a krytycy pragną ten pomnik porysować. Jakby od istnienia skazy na spiżu zależała tożsamość poety! Czy zatem musimy uznać alternatywę: osoba wiernie spełnia wymogi moralne i zachowuje trwałą tożsamość albo staje się pozbawionym tożsamości człowiekiem „z plasteliny”?

Uważnie przyjrzenie się tożsamości opartej na obietnicy pokazuje gdzie tkwi źródło błędów powyższych interpretacji. Tradycyjna tożsamość była zbiorem cech

⁴ Kisiel pisał z przekąsem o moralizmie i nieprzystępności Herberta, który wynosił się ponad innych. Ostre sądy jakie wypowiadał Poeta w publicystyce wydają się potwierdzać dychotomiczne podziały na dobro i zło.

niezmiennych i koniecznych dla jednostki. „Nową” tożsamość opartą na obietnicy pragnie się zrozumieć również „jednowymiarowo”. Zastępuje się tylko rdzeń charakteru i cechy konieczne niezmiennymi wartościami np. wiernością i odpowiedzialnością. Jednostka musi zatem być nieskazitelna moralnie. Ten rygor jest niezbędny, bo jednostka zdaje sobie sprawę, że wszelka niewierność zniszczy jej tożsamość.

„Nowa” koncepcja tożsamości pozwala inaczej i głębiej zrozumieć wierność. Tożsamość obietnicy jest syntezą dwóch wymiarów: horyzontu wartości i realnej historii życia. Horyzont wartości nadaje życiu jednostki kierunek i kryteria oceny, a realna historia pokazuje faktyczne ukonkretnienie życiowych wyborów. Między tymi dwoma wymiarami jest dystans i pewne żywe napięcie, niedopełnienie. Mamy obowiązek dążyć do pojednania tych wymiarów – stopienia idealności i realności, ale jest to proces zawsze niedokończony. Jeśli jednak na wzór tradycyjny szukamy prostej formuły na tożsamość – to staramy się **zadekretować** jedność obu wymiarów tożsamości. Jednak obu wymiarów nie można utożsamiać wierząc naiwnie, że zamiast trwałych cech charakteru jednostka ma niezmiennie cechy moralne. Taki błąd utożsamienia uniemożliwia rozwój tożsamości, ale przede wszystkim decyduje, że niewielkie odstępstwo od wierności niszczy tożsamość, podobnie jak drobna rysa pozbawia wartości cenną porcelanową filiżankę. W świecie Herberta mielibyśmy tylko herosów bez skazy albo ludzi potrzaskanych i pozbawionych tożsamości.

Badamy formę, a nie treść tożsamości Poety

Możemy się zgodzić, że nowa koncepcja tożsamości jest ważna dla opisu postaci Herberta. Lecz pamiętamy, że nasze analizy dotyczą głównie **formy** a nie **treści** tożsamości. Badamy jak skonstruowana jest tożsamość Poety, ale nie pytamy co do niej konkretnie należy. Nawet przy okazji badania przestrzeni moralnej Pana Cogito tylko niekiedy dotykaliśmy kwestii smaku, relacji między wartościami czy moralnej roli współczucia. O samym Herbercie wiemy jeszcze mniej. Czy te skąpe dane pozwalają powiedzieć **cokolwiek** ważnego o tożsamości Poety?

Faktycznie filozoficzne analizy pozwoliły zbudować model tożsamości – można ją porównać do przestrzeni, w której możemy oddychać i być sobą. Nasze badania mają wyznaczyć ogólną strukturę tej przestrzeni i rządzące nią prawa. Podobnie jak

fizyka jest ważna dla opisu rzeczywistego świata, tak analizy przestrzeni wierności pozwalają odkryć prawa rządzące tożsamością.

Obecnie zbadamy granice przestrzeni wierności. Wiemy, że jest ograniczona, a poza granicami jednostka traci swoją tożsamość. Mówiąc obrazowo – granicą przestrzeni wierności jest zdrada. Spróbujmy opisać różne oblicza zdrady z pomocą języka tożsamości.

Oblicza zdrady

Falszowanie własnej historii

Narracja o własnym życiu stanowi jeden z wymiarów tożsamości. Opowiedziana historia musi nie tylko spełniać wymagania wierności, ale nie może zawierać w sobie fałszu. Czy jednak prawdziwość historii wymaga krystalicznej zgodności z faktami? Czy trzeba być trzeźwym buchalterem własnego życia czy też można je koloryzować? Herbert ostro reagował na proroków, którzy „szarpali przyprawione brody”. Jednak biografia poety zawiera niejasne momenty. Biografowie zastanawiają się, czy prawdą są relacje poety o służbie w AK w czasie wojny⁵. Żadne świadectwa tej służby się nie zachowały. Czy możliwe mijanie się z prawdą w tej sprawie niszczy wiarygodność i prawdę życia Poety?

Tożsamość obietnicy pozwala na dokonanie rozróżnień. Zgrzyty i fantazje w opowiadanej historii nie muszą niszczyć wierności podstawowym wyborom moralnym (czyli nie zburzą przestrzeni moralnej). Jeśli nawet Herbert nie był regularnym żołnierzem AK, to należał duchem do tego świata i nigdy nie sprzeniewierzył się legendzie Armii Krajowej. Wydaje się, że w tym wypadku ewentualne koloryzowanie faktów z biografii nie niszczy prawdy całości życiowej. Istnieje jakościowa różnica między „sprawą niedoszłej służby Herberta”, a szeroko rozpowszechnioną historią o komunistycznym generale, który rzekomo wprowadzał stan wojenny walcząc o wolność i niepodległość Polski.

Niewierność sobie samemu czyli przypadek Lorda Jima

Zdrada pojawia się również wtedy, gdy nasze czyny sprzeniewierzają się wyznawanej przestrzeni moralnej. Można powiedzieć, że nie sprostaliśmy

⁵ Rozpatruję jedynie możliwości. Nie znam dobrze sprawy i nie zajmuję własnego stanowiska

wymaganiom własnego powołania. Niektórzy wypadają na dobre z własnej przestrzeni moralnej i zupełnie odmieniają swoją tożsamość. Inni starają się żyć jednocześnie w dwóch różnych światach – wyznają dawną moralność, ale jednocześnie usprawiedliwiają swoje zdrady. Jakby ich życie przebiegało jednocześnie w dwóch różnych przestrzeniach moralnych⁶ i dwóch różnych tożsamościach.

Istnieje jednak postawa Lorda Jima, który przewyższa hańbę zdrady. Tożsamość obietnicy pozwala wyjaśnić możliwość odkupienia winy. Historia życia Lorda Jima jest oświetlana ciągle tą samą przestrzenią moralną. Jedność tej przestrzeni zapobiegła utracie tożsamości.. Tożsamość jest poraniona, ale może wytrzymać akty zdrady, jeśli zostaną one wciągnięte we życiową narrację i przez to oczyszczone. Konieczne jest jednak, żeby zdrajca widział jasno swoją winę, wyznał ją światu i szukał możliwości rehabilitacji. Odkupione zdrady mogą nawet cementować tożsamość obietnicy. Dlatego nawróceni zdrajcy nie muszą być traktowani do końca życia jak ludzie drugiej kategorii. Bo jak zrośnięte kości mogą odzyskać twardość, tak ludzie tacy jak nawrócony Szaweł mogą odnosić apostołskie triumfy.

Czy Herbert podałby rękę Lordowi Jimowi? Herbert odrzucał zdradę, ale przyjaźnił się z ludźmi, którzy kiedyś zbłądzili. To wygląda na niekonsekwencję zacieklego moralisty. Dla nas - jednak potwierdza, że Herbert widział siebie i innych w świetle tożsamości obietnicy. A w tym oświetleniu istnieje przepaść między zdrajcą a nawróconym grzesznikiem.

Zdrada podstawowa

Trzecie oblicze zdrady wydaje się najpoważniejsze. Nie chodzi w nim już o faktyczne sprzeniewierzenie się wartościom i własnemu powołaniu, ale o zdradę samej przestrzeni moralnej. Również tu można mówić o dwojakiej postawie. Oportuniści uzależniają istnienie przestrzeni moralnej od własnych interesów. Są wierni wartościom, gdy jest to opłacalne, ale niewierni w chwilach trudnych. Druga kategoria obejmuje ludzi, dla których przestrzeń moralna ma służyć ich własnemu rozwojowi. Służą wartościom, które wybrali w osobistym wyborze. Wierność jest w tym przypadku podporządkowana wolności. Taki człowiek mówi, jestem wierny, bo

⁶ Sprawa dotyczy np. tysięcy tajnych współpracowników SB w Polsce

tego chcę. Rola takich ludzi przypomina pozycję heretyków w wierze religijnej. Wśród wierzących jest wielu, którzy grzeszą przeciw wierności, ale heretyk podważa tożsamość religijną czyli sam fundament bycia wiernym.

Spór Herberta z Miłoszem jest owiany mgłą tajemnicy. Czy powodem sporu dwóch gigantów polskiej poezji mogła być odmienność temperamentów, nieostrożne słowa w których wyszły na jaw ciągoty komunistyczne jednego i może psychiczne aberracje drugiego poety? Takie powody wydają się dość żenujące i nie przekonują. Trzeba sięgnąć głębiej – jest bardzo prawdopodobne, że spór Herberta z Miłoszem dotyczył samej konstytucji przestrzeni moralnej. Nie chodziło w istocie o żadną politykę, psychologię albo różnice charakterów. Można być moralnym i dobrym człowiekiem i wyznawać podobne wartości – lecz pozostawać w fundamentalnym sporze o sposób pojmowania własnej tożsamości.

Dla Herberta przestrzeń moralna nie jest wybrana przez wolny wybór, („Daliśmy słowo”, „taką przebodli nas ojczyznę”) ponieważ została nam zadana przez tradycję. Możemy pozostać jej wierni albo zdradzić siebie samych. Jednak nie możemy w swobodny sposób dobierać sobie tożsamości albo kwestionować jej prawa. Gdyby tak było – tożsamość, którą dzielimy z innymi byłaby zmienna i niezobowiązująca – i pozostawałaby na służbie osobistej historii życiowej.

W języku tożsamości spór między Herbertem a Miłoszem mógłby wyglądać tak. Dla Herberta możemy rozumieć własną indywidualną historię i czynić ją jednością – tylko w horyzoncie **niezależnej od nas** przestrzeni moralnej. Bez tej przestrzeni – nasze życie traciłoby sens – stałoby się podobne do egzystencji glonu pływającego na morskiej fali. Dla Miłosza nasze indywidualne wybory decydują o kształcie przestrzeni moralnej. Zdrada lub wierność nie mają wartości absolutnej, zależą od tylko tego, czy nasze postępowanie jest spójne z wyborami, jakie dokonujemy.

Oczywiście te stanowiska są mocno wyostrzone. Ale pokazują, że spór między poetami być może dotyczył sprawy kluczowej: **relatywizacji** przestrzeni moralnej. Herbert uważał, że relatywizacja niszczy prawdziwą tożsamość jednostki. Nie miało znaczenia czy taka relatywizacja jest skutkiem oportunistu czy śmiałej wizji swobodnej jednostki, która odrzuca wszelkie zniewolenie.

Potwierdzeniem takiej diagnozy jest sławny wiersz *Chodasiewicz* (R), który wielu komentatorów uznaje za otwartą krytykę wielkiego Litwina. Nie rozstrzygamy czy wiersz naprawdę dotyczy Miłosza, (choć jest znaczące, że **mógł** go dotyczyć) i czy zarzuty w nim zawarte są sprawiedliwe. Dostrzegamy jednak bez żadnych wahań

- ostrą krytykę jednostki, która odrzuca zakorzenienie i uważa, że sama buduje własną tożsamość.

Tożsamość oparta na obietnicy pozwala z jednej strony pokazać wagę wierności i stałości przekonań dla Herberta, a zarazem przeszkodzić w spojrzeniu na niego jak na nieubłaganego Katona i postać bez skazy. Cała zagadka leży w dwuznaczności słowa „wierność”. Może ono oznaczać ogólną postawę życiową albo konkretne czyny i relacje z ludźmi. Nasza tożsamość opiera się na postawie wierności i szacunku wobec świata wartości, który odziedziczyliśmy i współkształtujemy. Ale nasza ludzka niedoskonałość sprawia, że nie jesteśmy doskonali i popełniamy większe lub mniejsze winy i niewierności.

Formalna analiza tożsamości Herberta pozwala dokonać ciekawych spostrzeżeń. Przede wszystkim potwierdza przypuszczenia, że wierność stanowi klucz do zrozumienia istoty poety. Herbert żąda od siebie i innych wierności wobec przestrzeni moralnej. Z drugiej strony pokazuje plastyczność i dramatyzm ludzkich wyborów, kryzysów i odrodzeń. Herbert rozumie ludzkie upadki, ale radykalnie odrzuca zabawy z tożsamością i próby pozbawienia człowieka zakorzenienia w wartościach. Dlatego bywa bezkompromisowy, ale nigdy bezlitosny. Zachowuje trzeźwość w ocenie słabości człowieka, ale zarazem stawia mu wysokie wymagania. Daje wzór człowieka, który stale dąży do osiągnięcia tożsamości z sobą, i choć często błądzi, to nigdy nie zapomina o odróżnieniu dobra i zła, bohaterstwa i zdrady.

Czy Herbert jest przykładem człowieka krystalicznego, który stawia przed nami heroiczny wzór tożsamości? Czy też daje wzór człowieka, który błądzi i jest niewierny, lecz dąży do osiągnięcia tożsamości ze sobą i przy tym nie zapomina o podstawowych odróżnieniach na czarne i białe na zdradę i bohaterstwo?

Zapytajmy na koniec, jakie wyniki przyniosły nasze **formalne badania tożsamości**? Czy dowiedzieliśmy się czegoś ważnego o istocie Poety? Na co możemy mieć nadzieję projektując dalsze, treściowe analizy? Na początek możemy odpowiedzieć na drażniące pytanie – czy docieramy do istoty indywidualnej poety Zbigniewa Herberta czy też do jakiejś ogólnej istoty?

Odpowiadamy, że takie postawienie sprawy jest jałowe i absurdalne. Herbert ukazuje samego siebie – odsłaniając przestrzeń moralną, w której żyje wraz z pewnym pokoleniem i osobistą, choć niekiedy wspólną z innymi ludźmi, historię życiową.

Własna historia poety wpływa na kształt i treść przestrzeni moralnej, ponieważ ta przestrzeń jest wytworem tradycji, nasyconym ludzkim ciepłem i wysiłkiem. Z kolei ogólna tożsamość oparta na przestrzeni moralnej jest wspólna dla wielu ludzi, ale musi być wcielona i przetrawiona żeby stać się osobistą istotą. Dopiero wzajemne kształtowanie, oscylowanie między tym, co osobne i tym, co ogólne konstytuuje jednostkę Zbigniewa Herberta.

W badaniu istoty nie musi peszyć nas, że nie znaleźliśmy Poety w różnych okresach życia, w codzienności, zmiennych nastrojach i kłopotach. Co prawda ludzie uważają, że to co istotne musi być intymne, a najlepiej głęboko schowane i wstydlive? Wydaje im się, że sedno człowieka kryje się w gęstwinie, gdzie rzadko wnika promień świadomości. Badania tożsamości pokazują, że istota człowieka rozgrywa się nie w ciemnej głębinie, ale tam gdzie rozgrywa się proces wydobywania na wierzch tego, co było ukryte – na światło dzienne, gdzie dzięki przestrzeni moralnej następuje proces rozumienia i połączenia w całość zdarzeń życia jednostki. Zatem istota jednostki może ujawnić się mocniej w strofach poezji niż we wspomnieniach ciemnych i trudnych okresów życia. Właśnie ten proces rozumienia tego, co radykalnie osobiste w świetle tego, co wspólne – czyli przestrzeni dobra i zła ukazuje proces budowania i trwania tożsamości.

4. Tożsamość nas samych

Co to znaczy, że maska Pana Cogito odkrywa istotę Herberta? Znaczy to, że Herbert wypowiadał siebie **wyraźniej** z pomocą maski Pana Cogito niż w realnych sytuacjach życiowych, gdy odsłaniał swoją własną twarz. Co prawda obaj żyją w jednakowej przestrzeni moralnej, ale Pan Cogito pojawia się tylko wtedy, gdy rozstrzyga dylematy i próbuje rozeznaczyć się w prawach tej przestrzeni. Nawet banalne opowieści o mętnych myślach, czy zataczającym się chodzie służą Panu cogito do orientacji i próbowania nowych rozwiązań zagadek związanych z wymaganiami, jakie niesie życie w przestrzeni moralnej.

Opowieści o Panu Cogito pomijają trudne chwile pustki, egzystencjalnej mętności życia, jednostkowych oporów i kompleksów, które są obecne w życiu realnych ludzi. Patrząc z perspektywy tożsamości – postać Pana Cogito jest wyraźniejsza i bardziej gęsta. Wyraża to co najważniejsze w tożsamości Autora, choć pomija realne szczegóły, które nie mają bezpośredniego związku z tożsamością i

mimo że egzystencjalnie martwe, wypełniają nam znaczną część dnia. Maską Pana Cogito jest zatem wyraźniejsza, choć oczywiście dużo mniej ludzka, niż Poeta borykający się z realnym i niepoetyckim życiem.

Po co maska?

Na koniec warto odpowiedzieć na pytanie – czemu Herbert użył maski Pana Cogito? Czy nie mógł mówić bezpośrednio? Wydaje się, że powód jest prosty. Chodziło o przekazanie wspólnotowej tożsamości. Postać Pana Cogito właśnie przez brak szczegółów narracyjnych była znakomitym łącznikiem między Herbertem a czytelnikami. Przekaz był pozbawiony nieistotnych szczegółów, a zatem czystszy. Poetycka maska Pana Cogito faktycznie odsłaniała, a nie przesłaniała postaci poety. Co więcej, z pomocą maski głos poety stawał się mocniejszy. Podobny efekt osiągnęli aktorzy w starożytnej Grecji. Z pomocą masek pokazywali istotę. Pan Cogito przypomina i artykułuje wspólną tożsamość, która łączy nas z ludźmi żyjącymi obok i z dawnymi pokoleniami.

Spróbujmy jednak ogarnąć całość tej sytuacji. Herbert ubiera maskę przede wszystkim dla mnie. Po co mu jest to potrzebne? Po co potrzebni mu są przewodnicy? Oczywiście dzięki masce może mówić wyraźniej. Pan Cogito stanowi przewodnik – pozwala skoncentrować uwagę nie na szczegółach, lecz na kluczowych zagadnieniach. Dlatego indywidualność Pana Cogito zostaje ograniczona do niezbędnego minimum. Koncentrujemy się na jego myślach, wyborach i dylematach związanych z tym co istotne dla wspólnej tożsamości.

Poza tym nawołuje do zwrócenia uwagi na samego siebie – zmusza czytelnika do spojrzenia na swoją własną tożsamość. Taka była zawsze rola proroków i poetów – wybrańców, którzy przypominali o zapomnianych źródłach moralnych i odsłaniali nowe. Potrafili wyartykułować wspólną tożsamość i uczestniczyli w jej przemianach. Rola wybitnych poetów jest szczególnie doniosła, bowiem odkrywają nowe języki i sposoby artykulacji, które pozwalają ludziom inaczej opisywać własne życie i przeznaczenie. Zbigniew Herbert stał się jednym z architektów polskiej przestrzeni moralnej XX wieku, a przez to wpływa na indywidualne tożsamości ludzi, którzy słuchali jego poezji. Dlatego rozważania o istocie Herberta stają się konfrontacją ze sobą samym. Gra to niebezpieczna, bo stawką jestem ja sam. Zdaję sobie bowiem sprawę, że noszę w sobie, jak wielu z mojego pokolenia, Herberta i jego ulubioną maskę Pana Cogito. Próbując określić ich tożsamość, rozumiem i na nowo określam

siebie samego – moją przeszłość i zadania jakie przede mną stoją. Zadałem Herbertowi i przez to sobie samemu pytania, które są aktualne nie tylko dla mnie: czy istnieje różnica między niewiernością, która może być wybaczona i zdradą, która niszczy istotę człowieka? Czy budowanie mitologii życia jednostki, wspólnoty lub ojczyzny oznacza zdradę prawdy czy dopuszczalne nasycenie życia poezją? Te pytania domagają się pilnej odpowiedzi.

Polityka i tożsamość w ostatnim okresie życia Poety

Herbert miał temperament społecznika i nie był oderwanym od życia moralistą. Usiłował wpływać na świat nie tylko przy pomocy poezji. W ostatnich latach życia uprawiał publicystykę i udzielał wielu wywiadów. Ostro i krytycznie mówił o brudach i zdradach okresu komunizmu, które próbowano przemilczać i pomijać. Jego poglądy nie zmieniły się, ale to co wcześniej opisywał w poetyckich tomikach teraz wypowiadał ostro i dosadnie w tekstach publicystycznych. Może dlatego, że nie używał masek jego słowa wydawały się dużo ostrzejsze i bardziej bulwersujące. Jednak paradoksalnie głos Herberta publicysty stał się mniej doniosły. Można przypuszczać, że uwikłanie w spory polityczne osłabiało wagę słowa. Ale nie wydaje się to słuszne. Herbert nie uprawiał czystej polityki i nie stawał do walki wyłącznie w obronie polskiej prawicy. Walczył przeciw zdradzie wspólnej przestrzeni moralnej, którą kiedyś opisywał w wierszach o Panu Cogito. Sądził, że jedynie zachowanie tej przestrzeni nada sens i kierunek działania polskiej wspólnoty polskich obywateli. Zatem nie miał ambicji polityka.

Chyba zaszkodziło mu to, że uznano go za duchowego i politycznego przywódcę. Przywódca działa na wolę i moralność. Tymczasem Herbert poeta stawiał wzorce postaw życiowych, a wzory działają przede wszystkim na serce (w znaczeniu centrum ludzkiej działalności). Mowa poety jest cicha, działa w sposób trudny do uchwycenia, ale trafia prosto do serca. Poeta zmienia język, a to niekiedy wywołuje u ludzi rewolucyjne zmiany w widzeniu świata. Zaś przywódca i moralista bezpośrednio poruszają wolę i sumienie, ale nie zawsze potrafią dotknąć sedna wrażliwości. Poza tym używają już znanego języka. Dlatego słowa przywódców zazwyczaj odwołują się do zastanego świata znaczeń i nie powodują rewolucji w widzeniu świata.

Zakończenie – Herberta odyseja myślenia o tożsamości

Zbigniew Herbert pisał we wczesnym okresie o kamyku, który w sposób doskonały był równy samemu sobie. Kamyk nie ulegał wpływom zewnętrznym i ignorował to co obce i fałszywe. Wiele lat później napisał również o poczuciu tożsamości z kamieniem, lecz wtedy kamień opisywał zupełnie inaczej. Podziw i bliskość budzi u poety – tajemnicza otwartość kamienia, która pozwala mu przyjmować wszystkie wpływy i pozostać sobą.

Można ujrzeć w tych dwóch wierszach zapis ewolucji myślenia o tożsamości, jakiej przeszedł poeta. Najpierw tożsamość oznaczała trwałość i wykluczenie tego, co obce. Taki ideał życia przyświecał stoikom, a Herbert niekiedy ulegał urokowi tego ideału. Potem tożsamość zaczęła oznaczać wierność sobie samemu, która nie wyklucza zmian i pozwala przyswajać sobie to, co obce.

Przemiana spojrzenia na tożsamość pozwala inaczej spojrzeć na Pana Cogito, który ze zwykłej, dość nieokreślonej postaci poetyckiej staje się maską – streszczającą i podkreślającą – istotne cechy swojego twórcy – Zbigniewa Herberta.

Maska Pana Cogito stanowi punkt węzłowy drogi, która wiedzie w jedną stronę do wielkiego poety, a w drugą do nas samych. Wskazuje też na rolę wspólnoty w budowaniu naszej tożsamości. Wspólnota jest połączona przez wspólną przestrzeń moralną i wspólne ideały. Mówi nam także - czym jesteśmy my sami: skąd przychodzimy i dokąd idziemy. Maską Pana Cogito mówi cichym głosem, który słyszeć lepiej niż krzykliwe twarze w telewizji i na plakatach. Poeta przybierający maskę Pana Cogito pomagał kiedyś zbudować tożsamość wspólnoty Polaków. Teraz brakuje nam tej jedności. Badając tożsamość Pana Cogito odkryliśmy, że nie da się odbudować jedności, bez wspólnoty podstawowych wartości, bez wspólnego nieba nad nami, które działa jak metafizyczny klej, pozwalający powiązać rozsypane fragmenty życia jednostek.

Herbert przekonuje, że to niebo jest niewysoko, może jakiś metr nad nami. Wystarczy się wyprostować i można sięgnąć nieba. Możemy przesuwając obłoki i ściągać to niebo do nas na ziemię i wcielać w nasze myśli, słowa i postawy.